Nr. 146. Kraków, Sroda 1 Lipca 1891. Rocznik X.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 zł. w. a.
W państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 50 t.
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 ct.
Do Rosyi, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów; — we Lwowie w Biurze dzienników Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 10 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne* nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe: **miejscową:** Administracya „*Nowej Reformy*". — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handle: E. Smidowicza i S. W. Niemojewskiego w Sukiennicach.J. Bajera przy ul. Grodzkiej.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ulica Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Załączniki** do „*Nowej Reformy*" (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Od Wydawnictwa.

Dla dogodności osób, przebywających w kąpielach, będziemy wyjątkowo podczas sezonu kąpielowego przyjmować od nich prenumeratę także i na dwa tygodnie, licząc z przesyłką pocztową po 50 centów tygodniowo.

Celem uregulowania nakładu upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika. Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje tylko Administracya *Nowej Reformy* w Krakowie, i agencye wymienione w nagłówku dziennika.

Na podstawie zawartej umowy Prenumeratorowie *N. Reformy* mogą otrzymywać od 1 lipca br. następujące czasopisma po cenie zniżonej:

„Echo muzyczne, *teatralne i artystyczne*" wychodzące w Warszawie, wraz z dwutygodniowym dodatkiem po następującej cenie:

W Krakowie: miesięcznie **62** ct., kwartalnie **1** złr. **86** ct,

Na prowincyi: miesięcznie **92** ct, kwartalnie **2** złr. **76** ct.

„NOWE MODY" po cenie znacznie zniżonej, a mianowicie: **1 złr. 20 ct. kwartalnie, 40 ct. miesięcznie.**

Kraków, *30 czerwca.*

Z dobrze poinformowanej strony otrzymujemy z Wiednia następującą korespondencyę:

(*B*) Ostatnie wypadki w Kole polskiem i wszystko to, co o nich dzienniki pisały, mogłoby posłużyć jako wyborny temat do nowej „komedyi pomyłek". Polityczne stosunki są tego rodzaju, że dziś jeszcze nie można pisać o wszystkiem, ani wszystkiego wyjaśniać. Na razie więc ograniczę się tylko do komunikatu Koła, który taką burzę w krajowych dziennikach niemal wszystkich wywołał.

Otóż najpierw trzeba wiedzieć, że dyskusya w Kole o artykule *Gazety Narodowej* i o dziennikach w ogóle, była całkiem niespodziewana; wszczęto ją bez wiedzy, a nawet wbrew intencyom prezesa Jaworskiego.

Zdawało się bowiem, że, skoro posłowie z zachodniej części kraju znany swój protest wysłali do dzienników, drażliwą tę kwestyę należy uważać jako załatwioną. Stało się jednak inaczej, p. hr. Stadnicki wystąpił z gwałtowną filipiką przeciw *Gazecie Narodowej* i dziennikom polskim w ogóle, a wskutek tego wszczęła się gorąca dwugodzinna dyskusya. Kto zna p. Stadnickiego, jego temperament i krewkość burzliwą, ten chyba słów, wypowiedzianych przez niego, nie będzie brał zbyt na seryo. Zresztą z zapatrywaniami osobistemi p. Stadnickiego nikt w Kole się nie solidaryzował, a najlepszym na to dowodem była mowa Madeyskiego przy tej sposobności.

P. Madeyski wypowiedział wprawdzie także swoje niezadowolenie, ale w formie umiarkowanej i nie obrażającej właściwie nikogo.

Najfatalniejszem było to, że postanowiono na podstawie tej dyskusyi ułożyć komunikat i sprawę tę powierzono osobnej komisyi, z sześciu członków złożonej. Komisya zrobiła tak, że od każdego mowcy zażądała streszczenia tego, co mówił, i z tego powstał komunikat, najniepotrzebniejszy w świecie, rozesłany do dzienników.

Z tego, co napisałem, widzicie więc, że nie zawinił tu ani sekretaryat Koła, ani nawet poseł Chrzanowski, który przemawiał przy tej sposobności za zniesieniem komunikatów a pozostawieniem swobody posłom w celu informowania dzienników krajowych, zawiniło tylko gorączkowe usposobienie większości Koła, podrażnionej artykułem *Tagblattu* i owemi wieściami o kandydaturach ks. Ruczki i p. Stadnickiego na miejsce dotychczasowego prezesa Koła.

Że o kandydaturach tych mówiono w Kołach poselskich, to rzecz pewna, ale trudno dociec, kto je postawił i dla czego?

Tyle jednak zaręczyć można, że ani pp. Biliński i Madeyski, ani tak zwana „lewica" do tego dzieła ręki nie przykładała. Co się stanie dalej, trudno przewidzieć. W Kole panuje ogólne niezadowolenie z powodu gwałtownego przemówienia p. Stadnickiego i zdaje się, że we wtorek, po powrocie p. Jaworskiego, który na dwa dni wyjechał do domu, sytuacya rozjaśni się cokolwiek. Z pogadanek z posłami naszymi wnosić mogę, że wielu z nich jest za zniesieniem komunikatów, które, jak się pokazuje, nie spełniają właściwego swego celu.

Inni pragnęliby zreformować dotychczasową komisyę redakcyjną.

Sytuacya polityczna niezmieniona. Polityka „wolnej ręki", zainaugurowana przez Koło polskie, zyskuje coraz więcej adeptów, tak, że dziś wszystkie stronnictwa w parlamencie głoszą, że do niczego się nie zobowiązały. Taki stan rzeczy potrwa zapewne do jesiennej kampanii.

Młodoczechom nie powodzi się. Po świetnej mowie Herolda spotkała ich fatalna kompromitacya ze strony Vaszatego. Niefortunnej jego mowy nie mogła zagłuszyć deklaracya Pilszera, nie pomogło też wiele, że posłowie czescy, podczas przemówienia Vaszatego demonstracyjnie wyszli z Izby, wrażenie pozostało, a przeciwnicy Młodoczechów wzięli stąd powód do dalszych przeciw nim wycieczek.

Dyskusya specyalna nad budżetem wlecze się żółwim krokiem i jeżeli tak dalej pójdzie, to sesya bieżąca skończy się dopiero po 20 lipca, pomimo energii Chlumeckyego, który codziennie niemal urządza 7 godzinne posiedzenia.

Nasi posłowie wśród rozpraw tych zajmują wybitne stanowisko i trzeba przyznać, bronią energicznie spraw krajowych. Akcyę tę rozpoczął prezes klubu swoją deklaracyą, w której położył silny nacisk na stanowisko autonomiczne Koła i słuszne życzenia kraju. Po nim przemówił świetnie Szczepanowski ze stanowiska ekonomicznego, Rutowski podnosił potrzebę regulacyi rzek galicyjskich, Popowski wystąpił energicznie przeciw panslawizmowi, Biliński stoczył zręcznie polemikę z Vaszatym, Sokołowski wreszcie na ostatniem posiedzeniu wypowiedział mowę, która trwała $1\frac{1}{4}$ godz. a w której przedstawił jasno i dobitnie postulata kraju w zakresie szkolnictwa. Mowy tej słuchano z wielką uwagą. Minister Gautsch notował sobie skrzętnie ważniejsze ustępy. Gdy mowca skończył, posłowie rozmaitych grup i stronnictw składali mu swoje gratulacye w dowód uznania.

Zdaje się, że na jednem z najbliższych posiedzeń, może jutro już, minister oświaty zabierze głos w Izbie, aby odpowiedzieć na żądanie Koła, wypowiedziane przez posła Sokołowskiego.

Uroczystość czeskich Sokołów.

(*Oryginalne sprawozdanie*).

***Praga czeska**, 27 czerwca.*

„Slet wszesokolsky", jak Czesi zowią swą uroczystość sokolską, jest istotnie zlotem wszystkich czeskich sokolich junaków z całego Królestwa czeskiego i z zagranicy, gdzie tylko bije czeskie serce do „*złatej Prahy*" nad modrą Wełtawą, olśnionej blaskiem pracy czeskiej.

Zlecieli się czescy „sokoli" z pod stoku gór Karkoszów, z pod Szumawy, od kralowego Hradca, Pilzna, Budziejowic, z błogosławionych niw morawskiej Hanny, z okolic Welehradu ongi stolicy Swiętopełkowej, od Opawy i ze wszech innych stron jak Królestwo czeskie długie i szerokie — opromienieni miłością Ojczyzny i narodu, pełni zapału i męskiej odwagi.

Przybyły też drużyny czeskich Sokołów i z Libereca (Reichenbergu) i z Chebu (Eger) i Lutomierzyc (Leitmeric) i z Podmokla (Bodenbach) i z Dzieczyna (Tetschen), gdzie całun niemczyzny pokrył ongi słowiańskie niwy, a gdzie dziś na nowo kiełkować zaczyna uczucie czeskie, zasiewane przez ciężko pracujących robotników czeskich, pionierów od czeszenia ziemi czeskiej... To też Sokołów z okolic zalanych powodzią niemiecką witano z największym zapałem, rozumiejąc doniosłość pracy narodowej na kresach.

A zleciało się Sokołów do złotej Pragi mnogo, bardzo mnogo. Ulice miasta zaroiły się nimi. Stolica czeska stała się istnym ulem, olbrzymim matecznikiem rojów narodowych, drużyn bojowników „*narodnej myslenki*".

Mirosław Tyrsz i Jendrzich Figner, twórcy sokolstwa czeskiego, mogą się radować w grobach z swej siejby sokolej, która tak doniosły wydała plon, stając się jedną z potężnych dźwigni rozbudzenia życia i poczucia narodowego w Czechach odrodzonych [illegible] go.

Początek czeskiego sokolstwa sięga nie zbyt odległych czasów, bo r. 1862, a zatem obejmuje okres niespełna lat trzydziestu.

Dziś kwitnie ono w pełnem słowa znaczeniu. Obecnie posiadają Czechy 175, Morawa 40, Śląsk 2, a Wiedeń 3 stowarzyszenia sokole, razem 220 stowarzyszeń, a 24.000 członków.

Nadto istnieje w Niemczech 3, a w Ameryce aż 30 czeskich stowarzyszeń sokolich. Sama Praga ma 21 stowarzyszeń sokolich. Ogólny majątek tych stowarzyszeń wynosi 400.000 guldenów. W Czechach posiada 21 towarzystw sokolich własne domy („sokolnie") Stowarzyszenia dzielą się na żupy (związki). W Czechach samych jest 13 żup.

Zjazd sokołów zaczął się osobnemi pociągami wczoraj wieczór a trwać będzie przez cały dzień dzisiejszy aż do jutra rana. Osobnych pociągów z Sokołami przybędzie do Pragi nie mniej jak 51 z mniej więcej 25.000 osób. Z tego można mieć wyobrażenie, na jak olbrzymie rozmiary urządzoną jest uroczystość czeskich Sokołów. Przypływ ludności z całej bliższej okolicy jest także nadzwyczajny. Miasto przystroiło się barwnie w chorągwie i festony na przyjęcie gości, których tłumy falują od wczoraj już wszystkiemi główniejszemi ulicami. Podobno zbytecznem jest dodać, iż w żadnym hotelu za żadną cenę pokoju dostać nie można i że nadto przepełnione są także prywatne domy obcymi. Sokoły mieszkają przeważnie w wspólnych kwaterach, w szkołach i innych gmachach publicznych. Po hotelach dla nie Sokołów dość drogo. Ceny pokojów hotelowych 5 guldenów. Nie dziw, jak wszędzie, chcą i tu hoteliści korzystać ze sposobności. Komitet, urządzający ma swoje biura w restauracyi Chodierowa przy ulicy Ferdynanda. Tu też znajduje się główna kwatera Sokołów. Restauracya zajmuje cały obszerny jednopiętrowy dom z ogrodem w tyle, dość przestronym. Na czele komitetu stoi starosta praskich sokołów adwokat dr. Podlipny, człowiek bardzo sympatyczny, inteligentny i nadzwyczaj uprzejmy. i sekretarz stowarzyszenia dr. Scheiner, redaktor czasopisma „*Sokol*", założonego w roku 1871, człowiek wielkiej energii i tak samo pełen uprzejmości, która jest cechą całego komitetu urządzającego.

Z gości z po za obrębu granic królestwa czeskiego pierwsi przybyli Czesi amerykańscy, którymi cieszy się cała Praga. Nie przybyli oni też z za oceanu z próżnemi rękami, bo przywieźli dar kilkotysięczny na czeską „Macierz szkolną". Mówiąc o niej, dodać należy choćby w nawiasie, że równocześnie z uroczystością sokolą odbywa się na wyspie zofijskiej dwudniowa wielka *slavnost* (uroczystość) na dochód „Macierzy szkolnej", w której biorą udział tysiące ludu czeskiego. Widać stąd, że naród czeski, myślący na seryo o swej oświacie, korzysta z każdej sposobności, ażeby popierać jak najskuteczniej wytknięty cel. Czesi ani na chwilę nie zapominają o szkole uważając ją słusznie za najpotężniejszą dźwignię swego rozwoju i odrodzenia.

Z Wiednia przybyły aż trzy osobne pociągi z tamtejszymi Czechami, tak samo przybył pociąg z Berlina i Drezna.

Przybycie osobnego pociągu z sokołami i gośćmi polskimi z Galicyi zapowiedziały miejscowe dzienniki na dziś godzinę 3 minut 40 po południu wedle zawiadomienia, jakie otrzymał komitet urządzający. Następnie doniesiono temuż komitetowi, że „pociąg polski" przybędzie do Pragi o więcej niż godzinę wcześniej, mianowicie już o godzinie 2 minut 27. Zawiadomienie to przyszło tak późno, iż nie podobna było zaszłej zmiany ani dziennikami, ani też inaczej podać do wiadomości publicznej. Tym sposobem nikt z szerszej publiczności nie wiedział o właściwym czasie przybycia Polaków. Widocznie z umysłu uczyniły zbyt trwożliwe sfery za pośrednictwem dyrekcyi kolejowej czaty, ażeby odwieść publiczność od zbyt tłumnego zgromadzenia się na dworcu kolejowym i osłabić okazałość przyjęcia. Manipulacya ta przypomina żywcem to, co policya zrobiła swojego czasu we Lwowie podczas odjazdu stamtąd księcia Aleksandra Battenberga, kiedy kazała mu jechać zamiast na oblężony tłumami dworzec kolei Karola Ludwika, na dworzec czerniowiecki i stamtąd cichaczem i niespodzianie odjechać. Mimo to zgromadziło się bardzo dużo ludu około dworca, ale cóż z tego, kiedy znowu obsadzono policyą wejście na peron tak, że mało kogo tam wpuszczono. Ja sam, prawie przemocą przedarłem się przez kordon policyjny. Z tego już widać jasno, że policya miejscowa starała się wszelkiemi sposobami przeszkadzać w przyjmowaniu polskich gości. Zamiar ten atoli udał jej się tylko w części. Na peronie bowiem znalazło się prócz delegatów komitetu z dr. Podlipnym i dr. Scheinerem na czele i drużyny praskich Sokołów sporo innych osób, między temi literat Edward Jelinek, przedstawiciele dzienników czeskich, deputacye stowarzyszeń i wiele osób innych. W ulicach przytykających do dworca kolejowego i w około dworca panował ścisk wielki.

Wjeżdżający do hali dworcowej pociąg powitano grzmiącemi oklaskami i okrzykami: „*Slava!*" i „*Na zdar,*" które to okrzyki z peronu przeszły na ulicę. Nie było końca okrzykom powitalnym. Wreszcie zaczęli polscy goście wysiadać, a równocześnie zaczęło się też ściskanie rąk, nowa [illegible]. Pociąg polski przywiózł około 450 osób, między tymi 250 polskich „Sokołów" w mundurach. Pań nie brakło także. Był ich spory wianuszek. Niektóre piękne i rumiane, istne róże. [illegible] miała piękny strój polski z rogatywką na głowie. Było także kilka zamaszystych postaci w kontuszach i przy karabelach. Na peronie powitał krótkiemi serdecznemi słowy polskich gości starosta praskich „Sokołów" dr. Podlipny oznajmiając, iż właściwe powitanie nastąpi w sali konwiktowej na Starem Mieście. Po zrobieniu porządku z rzeczami, uszykowali się Sokołowie w rzędach i wyruszyli na przedzie z oddziałem czeskich Sokołów, którzy wskazywali drogę ku sali konwiktowej. Damy powieziono powozami. Na widok polskich Sokołów z rozpuszczonemi sztandarami spotęgowały się na ulicy okrzyki. Wołano: „*Niech żyje Polska!*" na co Polacy odpowiadali: „*Niech żyją Czesi!*"

Pochód polski szedł z dworca austro-węgierskiej kolei państwowej przez ulice: Nyberneńską, Przekopy, skąd skierował się na lewo na plac Wacławski, gdzie z okien gmachu akademickiego stowarzyszenia „*Slavia*" gromkie na cześć Polaków odezwały się okrzyki. Stąd szedł pochód przez ulicę Wodiczkową i Palackyego, gdzie się znajduje pomnik Palackyego, umieszczony nad bramą domu, zamieszkiwanego niegdyś przez wielkiego czeskiego dziejopisarza, obecnie zaś przez jego zięcia dra Riegera. — Polscy Sokoły uczcili pamięć Palackyego zdejmując czapki w przechodzie przed pomnikiem i uchylając sztandary. To samo uczyniono, defilując przed pomnikiem Jungmana. Z ulicy Jungmana wszedł pochód na „*trzidę*" Ferdynanda, tworzącą w kierunku ku Hradczynowi przedłużenie Przekopowej ulicy, a następnie przez Persztyn zdążył do sali konwiktowej.

Tu, w dużej ładnej sali z galeryami rozsiadła się nasza drużyna przy stołach, ażeby nieco wypocząć i pokrzepić się jadłem i napitkiem. Po trudach podróży odbyto bowiem przez miasto tęgi marsz, spoczynek był zatem bardzo upragnionym. Kiedy się nasi rozsiedli, rozpoczął starosta dr. Podlipny powitanie następującą czeską przemową:

„W imieniu związku czeskich „Sokołów" witam was, szanowne panie i kochani bracia w naszej złotej słowiańskiej Pradze. Witam was w imieniu czesko-słowiańskich „Sokołów" jak najserdeczniej, a witam was z tem większą radością, żeście przybyli do nas w tak znacznej liczbie. W tem widzę, mili bracia, waszą wielką miłość dla nas, a wobec tego niechaj wolno będzie mi powiedzieć: naród sokoli jest innym, aniżeli naród polityczny (*oklaski*). Co robią politycy, to nie obchodzi naród „Sokołów" (*oklaski*). Jeżli będziemy pielęgnowali myśl sokolą, osiągniemy też to, o co „Sokół" walczy. O cóż walczymy? Czy chodzi nam tylko o siłę muszkułów? Zaiste że nie! Nasz cel jest jeszcze inny! Mamy cele moralne i cele narodowe. Miłość ojczyzny wzmacnia w nas te dążności. Miłość ta łączy się z wami, bo opiera się ona na słowiańskiem uczuciu. Przyjmijcie zatem za wasz współudział w naszej uroczystości podziękowanie tem czulsze, że współudział wasz podniesie blask naszej uroczystości

---

DZIECI SZCZĘŚCIA.

POWIEŚĆ

przez

WALERYĘ MARRENÉ.

21

(Ciąg dalszy).

Był tak zapatrzony, iż nie słyszał, jak drzwi ukryte w tapecie, otwarły się, a w nich stanęła okazała postać prezesa.

— Dzień dobry! — wyrzekł, zbliżając się do swego gościa. — Cóż pan tak upatrujesz w tym pastelu?

Pan Hiacenty odwrócił się szybko.

— Dostrzegam tu po raz pierwszy jakieś dalekie podobieństwo.

— Do kogo?

— Do panny Marceli.

Podobieństwo to, nawiasem mówiąc, było czystem zmyśleniem. Pan Hiacenty wytworzył je naprędce, ażeby odrazu i niby niechcący przystąpić do motywu zaproszenia, nie pytając się, ani żądając objaśnień. W tem właśnie leżało jego mistrzowstwo.

Wymawiając imię Marceli, pilnie spoglądał nie na prezesa, ale w zwierciadło, w którem się twarz jego odbijała. Ruchy tej twarzy były dla niego zrozumiałemi w najdrobniejszych szczegółach. Jeśli nie chodziło o piękną pannę Sawińską, ten strzał chybiony do niczego nie obowiązywał i pozostawiał mu zupełną swobodę szukania w dalszej rozmowie tego, czego właśnie od niego żądano. Nie omylił się jednak, dostrzegł w oczach prezesa te błyski, które zauważył już dawniej na zaręczynowym balu. Zrozumiał, że trafił odrazu.

— Biedna Marcela! — pochwycił gospodarz domu — cóż się z nią dzieje?

Pan Hiacenty był w stanie dać na to pytanie wyczerpującą odpowiedź. To też przez całe śniadanie, złożone z kilku dań, roztaczał malowniczo, z bogactwem niezmiernem szczegółów, nie wiedzieć gdzie pochwytanych, obraz położenia rodziny Sawińskich, a szczególniej Marceli, która po śmierci ojca była jej głową.

Prezes był zapewne uwiadomiony o zerwanem małżeństwie, bo nie okazał najmniejszego zdziwienia. Nie oburzał się też na Czerczę. Może zbytecznie znał ludzi, by się czemu dziwić, nadto rozumiał położenie ludzkie, by się oburzać. Dla niego fakt ten miał wielkie znaczenie, był mu po myśli; słuchał więc, nie wypowiadając zdania żadnego. Przymrużone oczy nie schodziły z pana Hiacentego, chociaż najbystrzejszy badacz nie wyczytałby z jego twarzy tego, czego pokazać nie chciał.

— Ten Czercza, mówią, to bardzo zdolny człowiek — rzucił obojętnie, nakładając sobie na talerz zimnego pasztetu.

— Dziś karyera jego zwichnięta; obruszył na siebie opinię, porzucając narzeczoną — mówił Hiacenty, pewny, iż trafia do przekonania pryncypała, — takie jest zdanie powszechne.

Zatrzymał się nagle, spotkawszy ironiczne wejrzenie, które z za szkieł okularów strzelało ku niemu.

— Tak mówią wszyscy — dodał zmięszany.

— Wszyscy nie zawsze mają słuszność — mruknął prezes, — ale mniejsza o to. Zdaje mi się, iż Czercza jest początkującym prawnikiem, inaczej mówiąc: adwokatem bez spraw. W takiem położeniu trudno się żenić. Ale gdyby tak miał zapewnione przyzwoite utrzymanie...

Pan Hiacenty patrzył w prezesa, jak w tęczę....

— Mówią, że jest bardzo zdolny. Gdybym ja naprzykład powierzył mu swoje interesy... Jak myślisz? Nie taję, iż w takim razie musiałby do narzeczonej powrócić.

— Ależ to byłoby niezawodnie szczęściem dla niego, szczęściem niespodziewanem. Biedna Marcela podobno odchorowała ten zawód.

— Zapewne i śmierć ojca i zmianę położenia — wtrącił prezes, widocznie tak zainteresowany przedmiotem rozmowy, iż zostawił prawie wszystkie trufle na talerzu.

— Naturalnie, — ciągnął dalej pan Hiacenty, — jej położenie byłoby bez wyjścia, gdyby nie zaszła nowa ewentualność...

— Nowa ewentualność?..

Prezes napełniał w tej chwili kieliszki starym *Chateau d'Yquem* i zatrzymał rękę w powietrzu, zapominając o tem, co robi.

Pan Hiacenty zauważył to dobrze, i jako biegły dyplomata nie odrazu ciekawość jego zaspokoił.

— Może pan prezes zauważył kiedy u Sawińskich Uścickiego, Melchiora Uścickiego?

— Nie.

— Bardzo bogaty człowiek. Otóż ten pan Uścicki podobno oddawna kochał się w Marceli.

— Czemuż u djabła się nie oświadczył?

— Przyjaciel jej ojca, stary kawaler...

— Stary! — przerwał prezes, nalewając dalej wino z mimowolnym uśmiechem — stary.

— Ale w obecnem położeniu, kiedy Czercza Marcelę porzucił, kiedy wierzyciele zajęli wszystkie ruchomości, on stawia swoją kandydaturę.

— A Marcela?

— Cóż pan prezes chce, by robiła? Przyjąć go musi.

— Czyli inaczej mówiąc się sprzedać?

— Prezes wie dobrze, iż rzeczy nie nazywają się w ten sposób; mówi się o poświęceniu, nigdy o sprzedaży.

— To na jedno wychodzi. Otóż, albo się nie znam na ludziach, albo Marcela jest niezdolną do tego, jakąkolwiek nazwę dalibyśmy rzeczy.

Hiacenty przeczyć nie śmiał. Miał jednak wprost przeciwne przekonanie. Prezes zadał mu jeszcze kilka pytań o stanie interesów Sawińskich, o dniu sprzedaży ruchomości. Był na nie przygotowany, odpowiadał odrazu.

Śniadanie się skończyło, podano czarną kawę i cygara, prezes zdawał się być zamyślony. Wstał i przeszedł się raz i drugi po pokoju, potem stanął przy kominku i spoglądał w ogień, a na regularne jego rysy padały z dołu odblaski płomienia, rzucając na nie ruchome cienie, z pośród których wynurzały się oczy inteligentne, pełne w tej chwili tłumionych niepokojów.

Hiacenty, siedząc na otomanie, rozmyślał. Co prezes miał na sercu, o tem wiedział dobrze, ale niestety wiedział tylko ogólnie, a nie był w stanie odgadnąć kombinacyj, jakie tworzyły się w tej głowie, bo niestety głowa ta przechodziła o wiele jego miarę.

— Gdybym znał dobrze tego Czerczę... — odezwał się wreszcie prezes, przez pół do siebie, przez pół po Hiacentego.

Nie chciał go badać, wiedział z góry, że się to na niewiele przyda, a jednak pragnął zasięgnąć informacyj.

— Cóż pan prezes chce o nim wiedzieć?

— Co ja chcę wiedzieć? — odparł zagadniony, podnosząc oczy, pełne tylu sprzecznych uczuć, że niepodobna było odczytać właściwego ich wyrazu. Uśmiechał się — uśmiechem sa[illegible], w którym jednak był odcień prawdziwego smutku.

— Wszystko przecież wiedzieć można — wyrzekł pewien siebie Hiacenty.

— Wszystko? — spytał szyderczo prezes.

— Alboż nie?

— Tak, oprócz tych rzeczy, które leżą po za własną świadomością. Zdarza się, że człowiek sam nie wie, jakby w danym razie postąpił.

— Pan prezes mówił nieraz, iż od cyfr wiadomych do niewiadomych zawsze dojść można.

— Czy ja mówiłem: zawsze? W takim razie byłem zarozumiały. Nie o to przecież teraz idzie. Z Czerczą chciałbym się zobaczyć, o ile można najprędzej.

— Nic łatwiejszego, pójdę i sprowadzę go do pana prezesa choćby zaraz.

Gospodarz doma przytakiwał milczeniem, a gdy Hiacenty wychodził pospiesznie, rzekł tylko:

— A pamiętaj pan, że nie jestem wcale uwiadomiony o tem, czy zaszły, lub nie zaszły, jakie zmiany w jego stosunkach z Sawińskiemi; ja nawet mogę nie wiedzieć, że są zrujnowani.

W pół godziny Czercza z Hiacentym wchodzili do gabinetu prezesa, który siedział teraz w fotelu przed kominkiem, przeglądając jakieś papiery, zapewne tylko, ażeby dać sobie pozór zajęcia. Tak przynajmniej sądził pan Hiacenty, który rzuciwszy na nie wprawnem okiem i przedstawiwszy swego towarzysza, ulotnił się natychmiast. Jakim sposobem [illegible] szybko spełnił dane sobie zlecenie, to już n[illegible] do tych specyalnych zdolności, które, [illegible] go w niektórych razach niezbędnym, zap[illegible] mu stanowisko.

(C. d. n.)

łam wam serdeczne: *„na zdar!“ (Przeciągłe oklaski, silne okrzyki „na zdar!“)*

W odpowiedzi drowi Podlipnemu zabrał głos dr. Czarnik, zastępca prezesa lwowskiego „Sokoła“, który mówił mniej-więcej jak następuje:

„Drodzy bracia Czesi! Zgadzam się zupełnie z twierdzeniem dra Podlipnego, że nie polityka, lecz miłość pobratymcza sokola nas tu sprowadziła; jesteśmy bowiem braćmi krwią z krwi, kością z kości. Wszak Lech a Czech byli braćmi, synami jednej matki. Myśl sokola łączy nas nadto. Jesteśmy rozrzewnieni serdecznem powitaniem. Lud wasz witał nas wszędzie szczerze, po bratersku. Nie polityka, lecz miłość będzie nami kierowała. Nasz „Sokół“ powstał za waszym przykładem. Od was też można się uczyć pracy narodowej. Byliście prawie zniszczeni, a odrodziliście się tak świetnie. Do tego przyczynili się dużo wasi Sokoli. Przybyliśmy tutaj, aby uczcić waszą pracę narodową. Niech żyje naród czeski. (*Oklaski — przeciągłe okrzyki.*)

W imieniu tutejszego klubu polskiego witał polskich gości p. Towarnicki, któremu odpowiedział znowu prezes krakowskich „Sokołów“ dr. Styczeń, wnosząc okrzyk: Niech żyje klub polski! Na tem skończyło się powitanie.

G. Smólski.

Praga czeska, 28 czerwca.

Policya robi wszelkie starania, ażeby osłabić wrażenie i doniosłość uroczystości sokolej. Przeszkodziwszy — w części sztuczkami — głośniejszemu i okazalszemu przyjęcia Polaków zabroniła ona wszystkim nieczeskim „Sokołom“, tj. „Sokołom“ innej narodowości, nietylko brania udziału w jutrzejszym wielkim korowodzie, ale także — uczestniczenia w ćwiczeniach gimnastycznych. Wykluczeni są zatem polscy, słoweńscy, kroaccy „Sokołowie“ i gimnastycy francuscy. Trudno pojąć zaiste, w czem zwłaszcza gimnastykowanie zagraża naruszeniu porządku publicznego i jaka w niem tkwi demonstracya narodowa, lub polityczna?

Gimnastykom francuskim, którzy także przybyli wczoraj o godzinie 5 po południu, mniej czyniła policya przeszkody. Nie zmylono bowiem ani czasu ich przybycia, ani zabraniano publiczności przystępu do dworca, lecz litylko dlatego — na to trzeba położyć nacisk — zgromadziło się wiele więcej publiczności na peronie i koło dworca. Zdaje się więc, że policya jest mniej surową na Winogradach — dworzec kolei Franciszka Józefa, którym przyjechali Francuzi, leży na Winogradach — aniżeli w Pradze, z którą wymieniona odrębna gmina graniczy najbezpośredniej. Francuskich gości przybyło dwudziestu pod przewodnictwem p. Sansboeuf, architekty z Paryża, byłego prezydenta zjednoczenia francuskich gimnastyków i p. Morel z Limoges, przedstawiciela tejże unii gimnastycznej. Delegaci francuscy noszą zupełnie odmienny strój. Mają oni ciemno niebieskie sukienne bluzy krojem marynarskim z kapuzami. Szyja jest zupełnie obnażoną a z pod bluzy wygląda biała trykotowa koszula. Spodnie tej samej barwy są obcisłe i sięgają tylko kolan, resztę stroju uzupełniają czarne pończochy. Po uśmierzeniu się bardzo głośnych okrzyków *„vive la France!“* powitał gości z nad Sekwany starosta pragskiego „Sokoła“ dr. Podlipny w języku francuskim, słowami gorącemi, na co odpowiadali naprzód Morel, następnie Sansboeuf, kończąc swe przemówienia okrzykami: *„na zdar!“* Mała dziewczynka w bieli podała piękny bukiet przewódcy gimnastyków francuskich, poczem wśród głośnych bardzo okrzyków tłumu ludzi, okalających dworzec, udali się na kwatery powozami, tłum ludu zaś po odśpiewaniu pieśni narodowych, rozszedł się spokojnie do domów.

Po Francuzach późnym już wieczorem przybyli goście chorwaccy i słoweńscy także osobnym pociągiem z Zagrzebia i Lublany, razem około dwieście osób, między temi 50 Sokołów w mundurach.

Tu dodać jeszcze trzeba, że i Poznańskie jest na zjeździe czeskich „Sokołów“ reprezentowane, mianowicie Towarzystwa sokole z Ostrowa i Inowrocławia przez pp. Nowińskiego, Dymalskiego, Kornobisa, Czaplickiego i Pepińskiego, a nadto wysłał polski „Sokół“ z Berlina dwóch delegatów. „Sokołowie“ poznańscy różnią się od kolegów galicyjskich i czeskich niebieską barwą bluzy, czyli koszuli. Czapki mają podobne do czeskich.

Kilka czeskich towarzystw sokolich poprzyjeżdżało z wybornemi kapelami muzycznemi. W głównej kwaterze Sokołów w restauracyi Choderowa koncertuje w ogrodzie kapela Sokołów pilzeńskich, w innej restauracyi sokola kapela z Kolina, z Młodego Bolesławia, Chrudimu itp. Wszędzie panuje ścisk nadzwyczajny, wszędzie rozbrzmiewają się dźwięki czeskich pieśni narodowych, najczęściej: *„Kde domow mój“* albo *„Hej Slovane“*! która to ostatnia pieśń ma zupełnie taką samą melodyę, jak nasz hymn narodowy: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ Nuta pieśni czeskich brzmi nam swojsko, przy jej tonach porywających serce zapominają nasi Sokołowie, że przebyli daleką drogę, zda im się bowiem, że znajdują się na ziemi polskiej. Serdeczny słowiański dźwięk pieśni, serdeczna słowiańska gościnność spotyka ich na każdym kroku. Pięknym strojom polskich Sokołów przypatruje się cisnący się po ulicach lud czeski z wielką lubością, słychać często z ust ludu: *„To bratrsi Polacy — slawa im!“* Piękne czeskie *„sleczeńki“* strzelają ponętnie lśniącemi oczkami na naszych Sokołów. Niejeden z nich uśmiecha się z kokieteryą i muska wąs, odpowiadając na figlarne wejrzenia czeskich krasawic pożądliwym wzrokiem, jak gdyby tam w domu — w oddaleniu pół lub całej setki mil — nie posiadał tęskniącej małżonki. Cóż dziwnego, Sokół czuje się, zleciawszy z gniazda domowego, swobodnym jak — sokół. Niektóre żony nie puściły mężów samych, lecz przybyły tu wraz z nimi. Kto wie, czy nie zrobiły lepiej. Dość jednak tego, nie chcę bowiem rzucać podejrzenia na nikogo.

Piękna uroczystość narodowa rozjaśnia twarze, rozwesela serca. Rozbrzmiewają też pieśni sokole:

„Sokol ... ja, sokol budu
szat sokolski nosit ludu,
szat sokolski heski sluszi
żadne mi ho neporuszi.

Następuje refren. To znowu nasza pieśń, dziarskie dźwięki krakowiaka:

„Czerwena koszile
sluszi roztomile
staremu, mlademu
Sokolu swarnemu.“

Tam odzywa się inna pieśń. Dźwięk jej twardszy, jak brzęk broni, nastraja serca sokole zapałem męztwa. To brzmi jak śpiew wojenny.

„Hej, Sokolice, mużnie w przed,
tu prapor nasz, tu siły strzed,
tu tubor czeskich bratrzi!
nuż ajtu, wzhuru bystry hlad,
a smialy, wolny bud' nasz lat,
wżdyt na nas narod patrzi!

Czescy „Sokoły“ mają swoje własne piśmiennictwo, obejmujące pieśni, pamiętniki, historyę, statystykę i zawodowe dzieła gimnastyczne.

Umyślnie dla niniejszej uroczystości sokolej napisał poeta czeski Sladek „hymn Sokołów“ do którego piękną muzykę dorobił Szebor. Wieczorem wczoraj było przyjęcie Sokołów i innych gości w pięknym ogrodzie tutejszej „mieszczańskiej biesiady“ przy ulicy Wacławskiej. Goście pozasiadali do stołów wzdłuż równolegle poustawianych jedząc i pijąc. Przy stole środkowym zasiadł praski Sokół z swoim wydziałem (wyborem) a w jego gronie dwudziestu gości francuzkich. Obok na prawo przy długim stole zajęli miejsce Polacy, na lewo południowi Słowianie i czescy Sokołowie z Niemiec, mianowicie z Berlina i Drezna. Duży ogród zapełniony był doszczętnie publicznością, co najmniej dwa tysiące osób. W głębi grała muzyka Sokoła z kralowego Gradca. Starosta dr. Podlipny witał znowu przybyłych gości z Polski, Chorwacka (Kroacyi) Krainy i z Francyi. Na powitanie Francuzów grała muzyka „marsyliankę.“ Grano także nasze pieśni: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ „Boże coś Polskę!“ i „Z dymem pożarów“. Jedna drużyna czeskich Sokołów odśpiewała następnie jeszcze raz z własnej inicyatywy pieśń ostatnią. Prócz dra Podlipnego, który dwukrotnie przemawiał, wygłosił bardzo wzniosłą mowę adwokat i pisarz czeski dr. Pipich, zastępca prezesa Sokoła z Chrudimu, objaśniając doniosłość sokolstwa dla życia i rozbudzania ruchu narodowego W imieniu praskiego Sokoła przemawiał p. Maleczek i niezawodnie byłyby się mowy i zabawa przeciągnęła do późnej nocy, gdyby nie wzgląd na gości, którzy byli strudzeni podróżą i gdyby nie deszcz, który się puścił po godzinie 10 dość silnie.

Dziś znowu śliczna pogoda, na czystem błękitnem niebie uśmiecha się jasne słońce, olśniewające swemi złotemi promieniami piękną czeską uroczystość narodową.

Chcąc uzupełnić ... dnia wczorajszego muszę dodać, że wczoraj wieczorem po skończonem powitaniu i krótkim wypoczynku w sali konwiktowej złożyli polscy Sokołowie pod wodzą dr. Fiszera piękny wieniec laurowy na pomniku Palackiego.

G. Smólski.

Z Rady państwa.

Wiedeń, 27 czerwca.

Wobec bardzo nielicznego, bo zaledwie do większości wystarczającego zastępu posłów, toczyły się dziś w Izbie rozprawy nad etatem ministerstwa obrony krajowej.

W szczegółowej dyskusyi podnosi poseł Fürnkranz, że stosunek rozdziału rekrutów w obu połowach monarchii jest nierównomierny, gdyż wypada zawsze na niekorzyść Austryi; z tego względu proponuje mowca, ażeby rozdział kontyngensu rekrutów odbywał się nie według liczby uzdolnionych do broni, lecz w stosunku do ogólnej cyfry ludności. Żąda także zniesienia podatku taksy wojskowej dla ostatnich dwóch klas. Poseł Roser żądał, aby nie powoływano urlopników i rezerwistów na ćwiczenia w porze żniw.

Poseł Pacak w dłuższem i należycie umotywowanem przemówieniu podniósł żywotną sprawę języka w armii. Zdaniem mowcy do należytego utrzymania stosunku ludności z wojskiem, do ścieśnienia węzłów pomiędzy narodem a armią, koniecznem jest uwzględnienie praw języka narodowego. Tymczasem w Czechach język ten doznaje na każdym kroku pokrzywdzenia. Mowca żali się, że orkiestrom wojskowym zakazano grać narodowych melodyj czeskich, że zaproszenia na uroczystości wojskowe drukowane są tylko w języku niemieckim, że oficerów Czechów przenoszą do Galicyi i Kroacyi itp. Przeciwko takiemu postępowaniu Czesi muszą zaprotestować. Mowca zastrzega się dalej, że nie ma zamiaru naruszać i zapoznawać słusznych praw języka niemieckiego, jako obowiązującego w armii, ale żąda także pewnych praw dla języka polskiego. W zakończeniu żądał, aby przy oddawaniu dostaw dla armii uwzględniano także drobnych przemysłowców.

Generalny obrońca przedłożenia rządowego, minister Welsersheimb, punkt ciężkości swego dłuższego przemówienia skierował głównie przeciw wywodom Pacaka. Mowca jest zdania, że języka niemieckiego nie można w armii ograniczać wyłącznie do spraw służbowych, lecz że język ten musi być nietylko językiem urzędowym ale także codziennym w armii. Jedność, siła i wykształcenie wojskowe armii na tem się opiera. Nie należy w tem upatrywać zamachu na prawa narodowe, gdyż jest to konieczność wynikająca z potrzeby; jak język łaciński jest językiem teologów, medyków i prawników, angielski kupców, francuski dyplomacyi, tak niemiecki musi być językiem armii. Ktoby wątpił o potrzebie jednolitości języka państwowego, tenby tem samem poddawał w wątpliwość możność istnienia jednolitego i na rozumnych podstawach rządzonego państwa. Jednolitość i zgoda na wewnątrz jest gwarancyą siły na zewnątrz i powagi wobec sąsiadów, dlatego też kończy mowca wezwaniem, aby oddano cesarzowi, co jest cesarskiego.

Odpowiadając poprzednim mowcom wyjaśnia minister, że o zniesieniu dwóch ostatnich klas taksy wojskowej na razie nie może być mowy ze względu, że one stanowią $^1/_7$ część całego tej pozycyi dochodu. Raczej należy się spodziewać podwyższenia tego podatku. W sprawie polepszenia zapomóg dla inwalidów z roku 1866 oraz wdów i sierót po wojskowych, wyraża przekonanie, że polepszenie to w najbliższym już czasie będzie mogło nastąpić.

Co się tyczy żandarmeryi, której wyłączenia z armii żądano w Izbie, twierdzi minister, że odłączenie to nie może nastąpić ze względu na organizacyę tejże i ścisły jej z armą związek. Na zarzut, że żandarmerya używaną bywa często przez władze polityczne do celów niewłaściwych, odpowiada, że w działalność władz politycznych wdzierać się nie może i nie chce, ale że ze względu na niektóre ostatnie wypadki, n. p. zajścia wyborcze, wydane zostało do władz politycznych rozporządzenie, aby nie posługiwały się żandarmeryą w podobnych celach, zwłaszcza gdy chodzi o walki stronnictw.

Poseł Popowski wyzyskał dobrze sposobność, aby wypowiedzieć kilka poglądów na ostatnią mowę Vaszatego. Mowca zaznacza, że dla Polaków w ogóle tyle ma panslawizm znaczenia, co niuch tabaki. Przywódcy narodowi posługują się tą ideą, jako środkiem, dla odparcia i przytłumienia germanizacyi, ale idee te przedostają się tą drogą do szerokich warstw ludności, zwłaszcza przy współdziałaniu prasy. Lud bierze to wszystko za prawdę i zwolna wyzuwa się z religii i języka. Niemcy austryaccy, Niemcy narodowcy, Anglicy, Norwegowie są Germanami, Francuzi, Hiszpanie, Włosi Romanami, ale te ludy i szczepy przecież nie myślą o zjednoczeniu się politycznem na gruncie plemiennym. Tak samo Czesi są częścią Słowian, ale nie mają żadnych podstaw do wyłamywania się z więzów państwowych i narodowych.

W drugiej części przemówienia podniósł poseł Popowski sprawy czysto wojskowe, jak np. kwestyę rewersów demolacyjnych, tyle uciążliwych dla miast Krakowa i Przemyśla, dalej obowiązku dostawiania podwód dla wojska i uregulowania wynagrodzenia w wysokości 3 ct. za konia i kilometr drogi. W sprawie dostaw dla armii żąda uwzględnienia spółek, podnosi dalej sprawę wynagrodzenia za szkody, zrządzone przez wojsko podczas ćwiczeń, konieczność stałego oznaczenia czasu ćwiczeń jesiennych ze względu na zbiory i roboty polne, w końcu żąda, aby konie dla wojska wprost od hodowców zakupywano.

Po uchwaleniu pozycyi 8, przychodzi pod obrady rozdział 9: „Wydatki ministerstwa wyznań i oświaty.“

Po podniesieniu szczegółowych żądań posłów Kusara, Stöhra, Cianiego, przeważnie w kierunku uwzględnienia potrzeb narodowych, zabiera głos poseł August Sokołowski odnośnie do galicyjskich szkół średnich przemysłowych i uniwersytetów.

Poseł krakowski podnosi na wstępie sprawę przepełnienia zakładów naukowych w Galicyi i niedogodności, wynikających ze złego tychże rozmieszczenia, a nawiązując do powyższych uwag, żąda powiększenia liczby szkół średnich, a w szczególności fachowych szkół przemysłowych. Mowca żąda reformy systemu naukowego w szkołach średnich, a w szczególności uprzystępnienia nauk filologicznych, rozszerzenia przedmiotów niefilologicznych, wprowadzenia obowiązkowej nauki gimnastyki, podnosi konieczność systemizowania katedr pedagogiki i dydaktyki na uniwersytetach w Krakowie i Lwowie, tudzież katedry historyi sztuki we Lwowie. Wywody swe, motywowane w każdym punkcie wyczerpująco, oświetlał mowca szczegółowo przykładami, charakteryzując dosadnie wadliwości dzisiejszego systemu i stosunków, panujących w szkolnictwie. W zakończeniu żądał mowca polepszenia płac profesorów uniwersytetu i szkół średnich. Tu zaznaczył mowca między innemi, że profesorowie wydziału filozoficznego są stosunkowo znacznie gorzej od innych uposażeni z powodu małego dochodu z czesnego, dlatego należałoby znieść czesne i zmienić cały dotychczasowy system wynagradzania profesorów uniwersytetu. Odnośnie do szkół średnich należałoby raz zaniechać obsadzania zbyt wielu posad suplentami, który to system w Galicyi więcej niż gdziekolwiek-indziej stał się plagą szkolnictwa. Kwestya polepszenia płac urzędników państwowych jest także, zdaniem mowcy, odłamem kwestyi socyalnej i dlatego należy się spodziewać, że rząd, skłaniający się obecnie więcej do owego prądu, nie okaże się niechętnym urzeczywistnieniu owych, tak słusznie wymaganych ustępstw.

Przegląd polityczny.

Kraków, 30 czerwca.

Ostatniemi czasy różne obiegały wieści o zawiązaniu się i rozwijaniu we lwowskich zwłaszcza szkołach średnich t. zw. „kongregacyi Maryańskiej.“ Prasa lwowska upatrywała w tych „kongregacyach“ tendencye niezgodne z zasadą koleżeństwa, jakie wśród młodzieży szkolnej wyrabiać się powinno. Rewelacye, w tym kierunku rozszerzane, narobiły wrzawy tak, że sprawę „szpiegowania się wzajemnego przez uczniów w Galicyi“ poruszył w Izbie poselskiej poseł Pernerstorfer. Jako uzupełnienie tych rewelacyj posłużyć może następujące wyjaśnienie *Gazety Lwowskiej* w tej sprawie:

„Od pewnego czasu kwestya udziału uczniów szkół średnich we Lwowie w t. zw. „kongregacyi Maryańskiej.“ stała się przedmiotem dyskusyi w dziennikach. Usuniemy ją może, podając następujące wyjaśnienie:

„Kongregacya Maryańska nie jest, jak to gdzieniegdzie przedstawiano, związkiem tajnym, lecz opiera swój byt w obrębie kościoła na statutach, zatwierdzonych przez władzę kościelną i zostaje pod jej nadzorem. Nie jest też instytucyą nową, lecz istnieje od wieków a uczestnicy jej nosili znaną u nas nazwę *sodalis Mariae*. Kierują nią duchowni, a młodzież w zarządzie nie ma żadnego udziału. Kongregacya ta ściśle kościelna we Lwowie, według ustaw z d. 12 maja 1890, ogranicza się wyłącznie do ćwiczeń religijnych t. j. nabożeństwa i kazań, i dlatego pewna liczba uczniów szkół średnich wzięła w niej udział za wolą swoich rodziców.

„Przypuszczano, że udział w kongregacyi kościelnej, rodzaju bractwa, pod ustawę o stowarzyszeniach nie podpadającej i do ćwiczeń religijnych ograniczonej, nie podpada pod zakaz uczestnictwa w stowarzyszeniach, obowiązujący uczniów szkół średnich. Gdy jednak w tym względzie powstała wątpliwość, uczniowie należący do *sodalitas* wystąpili z niej, a zarząd kongregacyi żadnych uczniów szkół średnich do niej nie przyjmuje.“

To bardzo dobrze, — ale byłoby jeszcze lepiej, gdyby tego w ogóle przedtem zarząd „kongregacyi“ nie był czynił. Uczeń szkół średnich ma swego duszpasterza w osobie katechety, kształci się w duchu katolickim, a ma zawsze tyle czasu wolnego, że oprócz praktyk religijnych, jakich szkoła od niego wymaga, może uczestniczyć w nabożeństwach kościelnych, nie wiążąc się statutami kościelnych stowarzyszeń i nie podejmując się roli jakiegoś opiekuna czy doradcy swoich kolegów.

Pod tym względem powinna Rada szkolna stanowcze wydać dyrekcyom szkół średnich i katechetom rozporządzenia, aby młodzież nasza nie była wystawiona na wpływy żywiołów, nie mających w szkole uprawnienia.

Rumunia wobec Rosyi i Europy.

Przed kilku dniami pojawiła się rumuńska broszura, napisana przez znanego polityka rumuńskiego, Take Jonescu, traktująca o zagranicznej polityce Rumunii. Według tej broszury są dwa prądy na wschodzie: jeden, popierany przez Rosyę, uważa półwysep bałkański za nieuniknionych łup caratu; drugi, mający odźwierciedlenie w polityce austro-węgierskiej, przyznaje narodom bałkańskim prawo indywidualnego bytu, a nawet wspiera je w pracy nad samoistnym rozwojem. Rosya wyciąga rękę po cały Bałkan dla siebie, Austro-Węgry trzymają się hasła: Bałkan dla narodów bałkańskich. Rosya widzi w językach słowiańskich na półwyspie tylko narzecza powszechnego języka słowiańskiego, którym oczywiście ma być rosyjski, — monarchia austro-węgierska zaś szanuje etnograficzne różnice, uznaje takowe i popiera.

Jeżeli ludy słowiańskie, idąc za poczuciem pokrewieństwa, wspierają politykę rosyjską, jeżeli w małoduszności nie mają dość odwagi i wytrwałości do pracy nad rozwojem swej samodzielności narodowej, mogą znajdować przynajmniej jaką taką pociechę w tem, że ofiarą swej indywidualności pomagają innemu pokrewnemu państwu i narodowi do opanowania Bałkanu. Takie wyrzeczenie się własnej odrębności nie jest ani dzielności, ani poczucia własnej godności, ani rozumu znamieniem; jest ono chwilowym obłędem, który jednak da się zrozumieć. Atoli naród rumuński nie należy przecież do rodziny narodów słowiańskich. Pochodzeniem, mową i cywilizacyą jest innym, a otoczony zewsząd morzem słowiańskich narodów stara się przedewszystkiem o to, aby utrwalić rękojmie swej odrębności. Rumunowie, gdyby zapomnieli o przestrzeganiu i obronie warunków swej narodowej i politycznej odrębności, nie mieliby nawet tej marnej pociechy, iż stopili się z narodem pokrewnym. Gdyby zerwali tamy, które chronią ich od powodzi słowiańskiej, wówczas skutkiem tego byłaby nie asymilacya z narodem pokrewnym, lecz zguba do szczętu.

Naród rumuński niechaj popatrzy na Besarabię, a pojmie, że Rosya dołoży starań, aby Rumunów wygubić do szczętu, gdyby się jej udało wciągnąć Rumunię w zakres swej władzy.

Przyrodzonym wrogiem Rumunii jest Rosya. Zaniechanie złożenia powinszowań królowi rumuńskiemu w 25-letnią rocznicę panowania jest jasnym dowodem, jaką nienawiścią car pała do Rumunii. A cóż pobudza polityków nad Newą do tej nienawiści? Jedynie przekonanie się o tem, że Rumunia poczuwa się do swego narodowego powołania i na granicy od strony Rosyi buduje obronne fortece, jest pobudką owej nienawiści.

Gdyby chodziło o przyłączenie do Rumunii krajów rumuńskich, wówczas najpierw należałoby odebrać Besarabię, wydartą niegodziwie po życzliwej pomocy, jakiej Rumunia Rosyi użyczyła. Z Austro-Węgrami należy żyć w zgodzie, bo Rumunom w Węgrzech mieszkającym nie zagraża żadne niebezpieczeństwo wynarodowienia.

Kronika.

Kraków, 30 czerwca

„Sokołów“ polskich w Pradze witają Czesi z niekłamanym entuzyazmem. Wszystkie dzienniki w Pradze wychodzące zamieściły artykuły o tej wizycie „Sokołów“ naszych i przytaczają większe lub mniejsze wyjątki z artykułu wstępnego naszego dziennika, którym określiliśmy znaczenie wycieczki.

Z Izby sądowej. Postępowanie dowodowe w procesie oskarżonych o tajne stowarzyszenia akademików jest już na ukończeniu. Największą część tegoż zajęło odczytywanie pism i ustępów z dzienników, zacytowanych przez prokuratoryę. Wyrok ogłoszony zostanie prawdopodobnie około piątku.

Biura Towarzystwa zaliczkowego w Krakowie z dniem dzisiejszym przeniesione zostały do lokalu w domu Nr .16 przy ulicy Szewskiej. Dom ten zwanym jest „pod toporkiem“.

Przybyli do Krakowa: znakomity komedyopisarz, redaktor *Wieku*, Kazimierz Zalewski; współredaktor *Kur. Warsz.*, autor „Leny“, Maryan Jasieńczyk (Karczewski); Stanisław Niedzielski kompozytor, b. dyrektor krak. Tow. muzycznego; Jan Styka, artysta-malarz, którego obraz „Polonia“ zakupiony ze składek publicznych z okazyi obchodu setnej rocznicy 3 maja, wystawiony zostanie w Krakowie.

P. Erazm Jerzmanowski z Nowego Jorku nadesłał na ręce posła dra Adama Asnyka kwotę 100 złr. z przeznaczeniem na kolonie wakacyjne ubogich dzieci krakowskich. Rodakowi, pamiętającemu zawsze o potrzebujących pomocy, poczytujemy za obowiązek złożyć imieniem obdarowanej dziatwy serdeczne podziękowanie.

W seminaryum nauczycielskiem męskiem w Krakowie po nabożeństwie, odprawionem w kościele OO. Franciszkanów przez katechetę zakładu ks. Biedenina, odbyło się w niedzielę zakończenie roku szkolnego czteroklasowej szkoły wzorowej, przy tym zakładzie utrzymywanej. Grono nauczycielskie zakładu skorzystało z obecności inspektora, radcy szkolnego p. Stanisława Olszewskiego, który kończył 40 lat urzędowania, aby wyrazić okazyi swoje uczucia. Do przystrojonej wielkiej sali zakładu wprowadzono p. Olsz... i tu przemawiali kolejno, podnosząc zasługi dyrektor seminaryum p. Nizioł, katecheta ...nin i jeden z uczniów, kandydat na nauczyciela chimiak. Ze wzruszeniem dziękował p. Ol... wyrażane mu uczucia i podnoszenie za... szkolnictwa położonych, młodzież zaś ... wytrwałej pracy w zawodzie twardym ... często, lecz niezmiernie doniosłym i pożytecznym społeczeństwa. Składali następnie życzenia ... szkolny p. Baranowski, dyrektor seminaryum ...skiego w Krakowie p. Jabłoński imieniem grona uczycielskiego tego zakładu, jeden z nauczycieli imieniem kolegów z powiatu wielickiego i szkół podgórskich, wreszcie p. Ignacy Żółtowski imieniem obywateli miasta Krakowa. Po gratulacyach i podziękowaniach nastąpił bardzo udatny popis kandydatów z śpiewu, muzyki i deklamacyi. Zarówno program jak i wykonanie pod kierunkiem profesora muzyki w zakładzie p. Ostrowskiego, zjednały sobie uznanie obecnych.

Obozowa czapka Kościuszki. P. Szlachtowski przywiózł z Paryża drogocenną pamiątkę po naszym bohaterze. Jest to czapka obozowa, którą Kościuszko ofiarował Waszyngtonowi, a która przeszła później w posiadanie generała de Lafayette. Wnuk tegoż, margrabia Edmund, zapisał tę czapkę p. Ildefonsowi Kossiłowskiemu, a ten przez p. Szlachtowskiego wraz z dokumentami, świadczącemi o tożsamości, ofiarował ją dla Muzeum Narodowego w Krakowie.

Artystyczne upominki. W niedzielę prezes Towarzystwa wyścigów w Krakowie hr. Roman Potocki dał wieczorem w sali hotelu Saskiego bal, na którym uczestniczące damy otrzymały wspaniałe upominki. Były to wachlarze drewniane, ozdobione malowidłami kilkunastu najwybitniejszych artystów tutejszych. Przygotowaniem pięknych tych upominków zajął się na żądanie hr. Romana Potockiego, a za pośrednictwem hr. Adama Mycielskiego, Piotr Stachiewicz. Kilkadziesiąt ogółem wachlarzy ozdobili, nadając im niezawodnie trwałą artystyczną wartość, oprócz Stachiewicza pp.: Juliusz i Wojciech Kossakowie Malczewski, Pochwalski, Tondos, Z. Ajdukiewicz, Abramowicz, Tetmajer, Kruszewski, Dyrdoń i Radziejowski. Każdy z artystów miał sobie pozostawioną swobodę kompozycyi, to też każdy korzystał z niej, tworząc obrazki w ulubionym, czy specyalnym swoim rodzaju. Nie potrzeba dodawać, iż upominki stały się istotnemi klejnocikami artystycznemi i że dość ambarasownym być musiał wybór jednego z pośród kilkudziesięciu tych cacek, gdy jedno piękniejsze od drugiego. Nasuwa się uwaga, iż powierzenie artystom naszym wykonania zapewne dość kosztownego tego zamówienia, jest czynnem poparciem pracowników na polu sztuki, a gdy poparcia tego dotąd przynajmniej nie wiele notujemy przykładów od sfer, które bez uszczerbku mogłyby sobie częściej na to pozwolić, — można z uznaniem zanotować rzadki ten u nas pomysł zażądania współudziału talentów w zabawie ludzi bogatych.

Na niegrzeczność służby kolejowej na dworcu tutejszym, a w szczególności młodszego portyera przy głównem wyjściu odbierającego bilety, dochodzą nas od dłuższego czasu skargi. Onegdaj wieczorem sami byliśmy świadkami, jak pan ten w sposób bardzo gburowaty i niestosowny odpowiadał w obecności wielu osób na czynione mu przez człowieka z lepszej sfery towarzyskiej uwagi, broniąc dostępu do skrzynki pocztowej, umieszczonej na peronie kolejowym Sądzimy, że przestrzeganie regulaminu nie potrzebuje iść w parze z gburowatością i wierzymy, że znany ze swej energii naczelnik stacyi p. Nowacki zechce zarządzić zastąpienie tego funkcyonaryusza innym, ewentualnie pouczenie tegoż o obowiązkach grzeczności względem publiczności.

Zmarli. Roman Kaizer, urzędnik kolei Karola Ludwika, zmarł w Krakowie w 42 roku życia.

Leonora Strażyńska zmarła w Krakowie w 26 roku życia.

Zabawy. W sobotę w ogrodzie Strzeleckim odbył się od dawna zapowiadany festyn na dochód teatru poznańskiego. Pomimo niepewnej pogody, publiczność nasza przybyła do ogrodu dosyć licznie i główny cel osiągnięcie materyalnej pomocy dla polskiej sceny w Poznaniu, został osiągnięty, dochód *brutto* bowiem przyniósł około 1.800 złr. Aranżerowie zabawy w ułożeniem interesującego programu i trudami wykonania zasłużyli sobie na uznanie.

W niedzielę po wyścigach na koncertach ogrodowych bardzo licznie zebrała się publiczność.

Wczoraj w parku dra Jordana odbyła się zabawa połączona z wentą, urządzona staraniem Adama h. Krasińskiego na rzecz ubogich. — Brak przedstawień teatralnych zniewala ogół Krakowian i licznych obecnie gości przejeżdżających do kąpiel, do szukania rozrywek na świeżem powietrzu.

W parku Łobzowskim od jutra w każdą środę odbywać się będą koncerty orkiestr wojskowych. Wstęp do parku podczas koncertów dla ogółu publiczności bezpłatny.

W parku krakowskim odbędzie się jutro koncert orkiestry wojskowej 20 pułku pod kierunkiem kapelmistrza. Początek o godz. 4 po południu.

Na wyścigi przybyło do Krakowa wiele osób z Królestwa, ze Lwowa i prowincyi, a nawet obcych z zagranicy. Skutkiem jednoczesnego przejazdu do krajowych zakładów leczniczych, bawi w mieście wiele rodzin z Królestwa, to też na ulicach głównych i w handlach znać pożądane zawsze dla Krakowa ożywienie. Niepodobna zaprzeczyć, iż wyścigi krakowskie, na które przybywają przeważnie ludzie zamożni, mogą w przyszłości stać się terminem peryodycznych zjazdów, z czego najbardziej zadowoleni być muszą liczni nasi kupcy i przemysłowcy. W niedzielę ruch fiakrów i ekwipaży nadawał cichemu zazwyczaj Krakowowi pozory wielkiego miasta, a wszelkie hotele i zakłady gastronomiczne okazywały się szczupłemi dla licznych gości. Kto bez wszelkich uprzedzeń dobrze życzy miastu i jego pracującym mieszkańcom, zadowolonym być musi z tego ożywienia, dopomagającego do obiegu pieniędzy i zbytu dla pracy.

Napad morderczy. Niejaki Antoni Dahlke, były agent lwowskiego fabrykanta żalnzyj Christofa, napadł na tego dawnego swojego chlebodawcę w jego własnym domu i strzelał do niego trzy razy z rewolweru. P. Christof, znany przemysłowiec, jedną tylko kulą został zraniony. Napastnik oddał się policyi.

Pomoc dla ludu. Stowarzyszenie „Ochrony kobiet“ we Lwowie, wierne swojemu zadaniu ratowania, o ile w naszej mocy, ziemi i ludu polskiego, dowiedziawszy się o ciężkich klęskach elementarnych, jakie w wielu okolicach lud nasz dotknęły

składa 300 złr. (po 100 złr.) dla wsi Ponikwy w pow. brodzkim, Mordarki w pow. limanowskim i Turzego w pow. samborskim.

Pociągi sezonowe. Zwracamy uwagę czytelników na ogłoszenie dyrekcyi ruchu kolei państwowych o najkrótszem i najwygodniejszem połączeniu pociągowem Krakowa i Lwowa ze zdrojowiskami i zakładami leczniczemi w kraju.

Popis uczniów konserwatoryum.

Z niezwykle obfitym i cennym plonem wystąpiło w roku bieżącym tutejsze konserwatoryum. Onegdajszy doroczny popis był w całym swym przebiegu świadectwem jak najchlubniejszego rozwoju młodej a poważnej szkoły, świadectwem niemałego zajmowania się nią publiczności i umiejętnego skupiania i rozwijania talentów. W ciągu kilkoletniego istnienia swego młoda szkoła, dzięki rozumnemu i umiejętnemu kierownictwu dyrektora Wł. Żeleńskiego, stanęła już na tak poważnym poziomie, że nietylko chlubnie spełnia swe cele i zadania, lecz także niebawem stanie w rzędzie tych instytucyj, których rozgłos, coraz szerszemi kręgi rozbiegając się po kraju, jednać będzie krakowskiemu konserwatoryum coraz liczniejsze zastępy uczniów i uczennic, a tem samem wychowując dzielnie młode pokolenie, krzewić w połeczeństwie zamiłowanie do poważnej i szlachetnie pojmowanej muzyki.

Porządkiem klas i szkół poszczególnych nauczycieli odbyty popis wykazał w całości zarówno w solowych, jak i ensemblowych produkcyach zdrowy i racyonalny kierunek, oparty na podstawach ścisłej metody. Jak zwykle dominującym w konserwatoryum instrumentem był fortepian, po nim najpopularniejszemi skrzypce, które zwłaszcza między płcią nadobną liczyły w tym roku sporo przedstawicielek.

Popis rozpoczął uczeń szkoły skrzypców prof. Singera, S. Eber poprawnem odegraniem Marsza i Tarantelli Sitta. Nastąpiły potem produkcye klas fortepianowych profesorów Płacheckiego i Drozdowskiego. Uczennica pierwszego p. Weilguny wzorowem traktowaniem „Preludium" Haendla i „Allegretta" Wolffa nader korzystnie usposobiła do metody swego profesora, a zarazem dobre dała pojęcie o staranności kierunku w klasach fortepianowych. Klasyczny spokój, doskonałe zrozumienie kompozycyi, jasność i przejrzystość w wykonaniu obok drobiazgowej staranności w szczegółach, przymioty, na które prof. Płachecki największy kładzie nacisk, dobrze uwidoczniły się w tej grze jego uczennicy. Podobny kierunek z równemi rezultatami wykazał prof. Drozdowski u swej młodziuchnej uczennicy p. Aschkenazy, która ładnie odegrała „Bilero" Loeschhorna.

Oryginalnem zjawiskiem był popis trzech uczennic szkoły skrzypcowej prof. Singera, pp. Stopczańskiej, Braun i Beckmann, które we wzorowym ensemblu i z zadziwiającą czystością i zgodnością tonu odegrały „Trio" Volkmana. Pierwsza z wymienionych znalazła nadto później sposobność popisać się dobrze pod względem techniki zaawansowaną grą w koncercie skrzypcowym Viottiego. — Ze szkoły fortepianowej prof. Barabasza popisywały się uczennice pp. Abłamowicz, która odegrała śmiało i z werwą „Polonez" Webera, oraz panna Loria. Ta ostatnia wykonaniem „Etiudy" Leybacha i „Perpetuum mobile" Webera, wykazała wysoko rozwinięte poczucie muzykalne, doskonale wyrobioną rękę, wytworne i pełne elegancyi uderzenie i rzadkie u uczennic poszanowanie tekstu. Poszanowanie to, tak ściśle przestrzegane w konserwatoryum wiedeńskiem, szczepi dyr. Barabasz z powodzeniem i poważnemi, jak dowodzi przykład uczennic, rezultatami.

Ze szkoły skrzypcowej prof. Singera zasługują na wyróżnienie uczniowie Bobilewicz i Hoeflich za dobrze odegrany duet Danela.

Z klasy fortepianowej dyr. Żeleńskiego pochlebnie nader przedstawił się p. Gawroński, który wespół z prof. Singerem, Ostrowskim i Stinglem odegrał część fortepianową w kwartecie Kiela, dalej p. Czarnomski, który z wielką brawurą, wspartą na wyrobionej technice, odegrał znany Mazur Żeleńskiego cis-moll i Stojowskiego „La Fileuse", w końcu zaś znana już z występów w Tow. muzycznem panna Spławińska, jedna z najzdolniejszych i najlepszych uczennic konserwatoryum. Moszkowskiego „En Antonine" i Chopina „Impromptu" ges-dur, odegrane przez nią, dały młodziuchnej wykonawczyni patent na wyrobioną pianistkę, dorzucając listek do wieńca zasług pedagogicznych jej przewodnika dyr. Żeleńskiego.

Panna Andrzeykowicz, zast. nauczyciela śpiewu, przedstawiła dwie uczennice swej szkoły panny Poprawską i Chrapczyńską. Przedstawiły one w korzystnem świetle sumienną metodę swej nauczycielki, polegającą na ekspressyi tonu, zaokrąglaniu fras i pełnym piersiowym oddechu. P. Poprawska wykazała przy tej sposobności nader dźwięczny głos w górnym regestrze, który uwydatnił się zarówno w „Dumce" Kratzera, jak duecie Moniuszki.

Klasa wiolonczeli prof. Stingla zaprodukowała w sumiennem wykonaniu [illegible] Geltermanna na 4 wiolonczele, odegrane przez pp. Singera (jun.), Vopalkę, Michela i Reinera.

Prof. B. Domaniewski poszczycić się może wyhodowaniem talentu piękne zapowiadającego nadzieje. Takim przedstawił się nam młody uczeń jego fortepianowej szkoły Krzyształowicz, który w „Sonacie" Haydna, a więcej jeszcze w bluetce Beudla „Silberbaechlein" zdradził wysoki stopień poczucia muzykalnego, a dobrze posuniętą jak na swój wiek techniką zadziwił słuchaczy.

Uczennice szkoły fortepianowej prof. Domaniewskiego pp. Bąkowska, Furko i Rysińska były też wykonawczyniami fortepianowej części ostatniego najefektowniejszego numeru programu popisu, mianowicie koncertu Bacha na 3 fortepiany z towarzyszeniem orkiestry smyczkowej. Pod dzielną batutą prof. Domaniewskiego piękny ten utwór, dzięki wybornemu przygotowaniu ensemblowemu wypadł świetnie, chlubnie świadcząc nietylko o szlachetnych, godnych podniesienia usiłowaniach profesora, jak i o całym kierunku pedagogicznym naszego konserwatoryum, dla którego tegoroczny popis jest zaszczytnym i do najlepszych nadziei na przyszłość uprawniającym etapem.

Na zakończenie popisu zgotowali uczniowie dyrektorowi konserwatoryum p. Wł. Żeleńskiemu z okazyi jego imienin owacyę, która odbyła się w obecności całej zgromadzonej publiczności. Na estradę wystąpił uczeń konserwatoryum p. Czarnomski i po krótkiem, ale nader ciepłem przemówieniu wręczył dyrektorowi powinszowanie, podpisane przez uczniów konserwatoryum szkoły fortepianowej p. Żeleńskiego, oraz ozdobną szkatułkę, mieszczącą puhar srebrny, zakupiony ze składek uczniów.

Zasłużonej tej owacyi towarzyszyły gorące oklaski przepełniającej salę publiczności. *W. Pr.*

Międzynarodowe wyścigi konne w Krakowie.

Międzynarodowość wyścigów krakowskich i tor wspaniały, który Anglicy nawet mimo narodowej dumy na równi ze swemi torami stawiają — oto główne czynniki, dla których Kraków swemi wyścigami nieporównanie wyżej stanie od Lwowa, Pragi, a nawet Warszawy. Rozwodzić się nad znaczeniem wyścigów, nad tem, czy potrzebne, czy nie — nie byłoby racyi. Dostarczenie stajniom prywatnym dobrych reproduktorów, możność i chęć trzymania w prywatnych stajniach rasowych klaczy, od istnienia ich bezpośrednio zależą. Komu staranie się o rasowość naszych koni zbytkiem się wydaje, niech uważa wyścigi za igraszkę bogatszych, jeżeli są rzeczywiście potrzebą wieku, sąd taki nie szkodzi im wcale.

Totalizator, który tak poruszył nie dawno parlament francuski, u nas wielkiego znaczenia nie ma. Nim te czasy ogólnego zainteresowania się wyścigami nadejdą, że podobnie jak we Francyi uboższa ludność w totalizatora zgrywać się zacznie — lata, lata upłyną. — Nie zatrzymując się przeto przy nim, — a i tych laików, którzyby koniecznie wiedzieć chcieli, co Handicap itp. ściśle fachowe określenia znaczą, do tygodnika *Sport* po wyjaśnienia odsyłając, powiemy tylko dla tych, co pierwszy raz wyścigi widzieli, że konie, biorące udział w biegu, od pewnego miejsca bieg ten zaczynają, że to miejsce *start* się zowie, a urzędnik, dający znak rozpoczęcia biegu, *starter'a* miano nosi. Że bywają biegi różne. Najczęstsze i właściwie sportowe t. zw. płaskie, gdzie konie idą po równym terenie, dalej dla urozmaicenia już raczej i hazardu większego biegi z płotami (płoty niskie są jedyną przeszkodą) i biegi z przeszkodami *Steeple-chase* (przeszkody stanowią tam wały z rowami, płoty z rowami, mury, parkany itp). Meta biegu bywa krótszą lub dłuższą, co przeważnie zależy od lat koni, biorących udział w biegu. Słup dystansowy, stojący 200 m. przed metą, zwraca uwagę jeźdźców, że ostatek sił wytężyć należy.

Tor krakowski, jak już wspominaliśmy, wspaniałym jest rzeczywiście. Położenie malownicze, płaskość terenu, nakreślenie i szerokość jego pozwalają z czystem sumieniem zastosować doń ten przymiotnik. Niestety sześciotygodniowe deszcze uszkodziły go bardzo, a najgorzej dokuczyła rzęsista ulewa w nocy z soboty na niedzielę, niszcząc wyniki rzetelnej nad nim pracy z ostatnich trzech dni.

Mimo to przecież, mimo, że prowincyonalnym torom zwykło się już z reguły niedowierzać, nowicyusz nasz łaskę znalazł u sportsmenów. Zgłoszono konie pierwszej klasy, a zjazd amatorów po nad oczekiwanie dopisał.

Pierwszy bieg otwarcia nie wzbudził wielkiego zajęcia. Miejscowa publiczność była onieśmielona nowością, obca nie czuła się u siebie na torze nieznanym dotąd, a rozmiękłym od deszczów.

Trzy konie stanęły do startu. Meta krótka dość, 1600 metrów. Ulubieńcem był Gold, zwłaszcza, że prowadzony przez Martina. I rzeczywiście kurtka szara z czerwoną czapką ruszyła z miejsca nieźle — nieszczęściem koń wśród tak krótkiego biegu znalazł dość sposobności, by się 3 razy zapaść. To też Alvajáró od pierwszego zapadnięcia się współzawodnika pierwsza już szła do mety. Za nią o dziesięć długości drugim przyszedł ów Ultimo, za którego Broockmakerzy 4 a nawet 5 ofiarowywać odważali się. Totalizator 10 za 5 płacił.

Drugi bieg ważniejszy, bo to Łobzowska nagroda 1000 złr., a meta 2000 m. Mimo złej wróżby, jaką z biegu Golda wyciągaćby można, interesować zaczął.

Szły tam dwa konie p. Schindlera

Tym razem najprzód Kaczer pana Mysłowskiego minął Spiegelberga, potem p. Drehera Number 13 stanął za Kaczerem. Wreszcie w chwili, gdy Crossbow namyślił się przegonić Spiegelberga, Number 13 wziął już Kaczer'a i pierwszy o $1^{1}/_{2}$ długości stanął u mety, przynosząc swym zwolennikom 12 za 5 złr. w totalizatorze. Ów sławny Crossbow zaś licho, trzeci przyszedł do celu trzema długościami przed Spiegelbergem.

Niebo chmurne deszczem straszyło, gdy o nagrodę prezesowską 2000 złr. stają u startu Fr. Auersperga Moeros, p. Drehera Kato, p. Schindlera St. Gellert i br. Józefa Potockiego „Cadi". — To, czy deszcz będzie czy nie, jest wątpliwe, ale że Cadi stanie pierwszy u mety, powinni tego być pewni ci, co pamiętają, jakich laurów właścicielowi dzielny ten koń przysporzył. Przecież, gdy przyszedł, pokazało się, jak wielu inne konie zwolenników miały, gdy podwójną stawkę totalizator mógł płacić. Siedzący na nim W. Counor, wypuściwszy przeciwników o kilka długości szedł z daleka za nimi, nie dbając na szybkie „per" Moerosa, nieczuły nawet na to, że St. Gellert przed nim idzie. „Cadi", gdy mu tylko popuszczono cugli, rychło o tyle wyprzedził współzawodników, o ile oni go wyprzedzali. Bardzo wysunąwszy się naprzód, lekko wygrał, a Moeros z Kate, choć zacięcie walczyły, to o drugie już miejsce. Kate minęła prowadzącego zrazu Moerosa i niemal u słupa dystansowego była jeszcze pierwszą. Odtąd jednak Moeros wysunąwszy się o $1^{1}/_{2}$ długości pierw stanął u mety

St. Gellert o jakie 10 długości w tyle pozostał.

Nagroda Rudawy 1000 złr. — meta jeden kilometr. Dornbursch p. Drehera, pobita we Lwowie Tovább p. Geista i Plebejer p. Schindlera poszły do startu. Tovább, w tak krótkiej odległości miała wielkie szanse. Dornbusch zda się był ulubieńcem. Siedział na nim Martin, który w drugim biegu na Number 13 zwyciężył, a w trzecim biegu Moerosa dosiadał — i tu zawiódł jak w pierwszym biegu Tovább zwyciężyła łatwo trzema długościami przed Plebejer. Dornbusch licho dobiegł. Totalizator 21 za 5 wypłacał.

Na nagrodę 2000 złr. austryackiego Jockey-Clubu zagiął parol ów „Aspirant", księcia Esterhazego, o którym przypuszczano, że, gdyby tor odpowiedział, może w jednym dniu w dwu biegach palmę odnieść, bo i w trzecim biegu o nagrodę prezesowską był mianowanym. Czy poprzednio Cadi'ego się uląkł, czy tylko do biegu ochoty nie miał, w każdym razie tu wygrał łatwo w kanterze sześciu długościami przychodząc przed „Szereny", która bieg zrazu prowadziła. Licho przyszły „Montreal" i „Rabbi", ale o trzecie miejsce walczyły i Rabbi długością szyi zwyciężył. Totalizator tym razem poskąpił 7 : 5.

O nagrodę Dam (puhar złoty w Paryżu kupiony) 5 koni się ubiegało. Nadpor. hr. Szeuk dosiadł „Electy" p. Drehera, nadpor. Miklos jechał na „Notabene" M. hr. Esterhazego. Reszty właściciele dosiadali. Więc nadpor. hr. Koziebrodzki na „Combination", A. ks. Schwarzenberg na „Pessimist", por. G. Br. Wiedersperg na „Musze" u startu stanęli. „Pessimist" z miejsca już iść nie chciał, w pół mety ustał i zaniechał biegu — zwyczajnie pessymista. Por. Br. Wiedersperg podziw wzbudził, objąwszy kierownictwo. Czy „Mucha" taką optymistką, czy dla zabawy tylko chodziła? Wszak dla słabego konia w miękkim terenie hazard taki, to zawiele. Wkrótce też stanęły przy niej „Electa" i „Notabene", wnet i „Combination" ją minęła. „Electa" od zagięcia w prostą linię prowadziła już stale. Zachowała dużo świeżości i choć po walce, ładnie 6 długościami przed „Notabene" wygrała. Nadp. hr. Koziebrodzki trzeci, i nie zaraz przyszedł do mety. Że zaś wielu stawiających na „Pessimista" liczyło, choć więcej zapewne ze względów na jeźdźca niż na konia: że i „Notabene" wielu miała zwolenników, to też totalizator potrójną stawkę zwolennikom „Electy" wypłacał.

Z postanowienia Dyrekcyi a za zgodą ubiegających się, bieg o nagrodę dam w biegu z płotami na bieg płaski, ze względu na tor rozmiękły, zmieniono; *Steeple chase'u* zaś o nagrodę obywatelską 2000 złr. całkiem zaniechać musiano. Nie zdołało to przecież zaćmić świetności wyścigów debiutującego toru. Zadowolenie było ogólne. Pochwał nie szczędzono.

Niepewna pogoda nawet dam nie wystraszyła. Miłośniczki sportu stawiły się licznie, toalety ich zaś odznaczały się w ogóle tak dobrym smakiem, świeżością i żywością barw, że żywy ten bukiet niemało się przyczynił do uświetnienia i ożywienia całości zabawy.

„Corso" z powrotem wypadło świetnie. Wśród pokaźnej, bo 200 dochodzącej liczby pojazdów jedne elegancyą, inne oryginalnością powszechną uwagę zwracały. Wyliczać je szczegółowo jest prawdziwem niepodobieństwem.

Wymowniej od opisów świadczą o powodzeniu pierwszych krakowskich wyścigów cyfry kwot uzyskanych ze sprzedaży biletów wejścia oraz z obrotu w totalizatorze. Niemniej świadczy o niem nieprzejrzany ów tłum publiczności, jaki przez kilka godzin ożywiał swym gwarem plac wyścigowy. Do czasu urzędowego wykazu cyfr nie podajemy, wszelako ogólny ich obraz stwierdza w całej pełni owo powodzenie, które oby były pomyślną wróżbą dla rozwoju krakowskich wyścigów w przyszłości.

Dział ekonomiczny.

Z krakowskiego Tow. rolniczego otrzymujemy pismo, że komitet Towarzystwa postanowił założyć dwie obory zarodowe rasy oldenburskiej i przeznacza z subwencyi ministeryalnej na hodowlę po 1000 złr. na każdą oborę.

Chcący ubiegać się o przyznanie mu jednej z tych obór, zobowiąże się do złożenia na ręce komitetu 1000 złr. na zakupno odpowiedniej ilości oryginalnych sztuk rozpłodowych. Tak złożona obora zarodowa stanie się w połowie własnością funduszu subwencyjnego, a w połowie należeć będzie do hodowcy, który zarazem zobowiąże się wypełniać znaną obowiązującą w tej mierze „instrukcyę."

Co do konkursu niniejszego zapadnie decyzya nieodwołalnie na posiedzeniu komitetu, specyalnie dla tej sprawy odbyć się mającem w dniu 9 lipca br. Uprasza się zatem szan. pp. hodowców, by zgłoszenia swoje najpóźniej do 8 lipca br. nadesłać zechcieli. Zawiadamia się zarazem, iż inspektor hodowli wyjeżdża w połowie lipca br. do Oldenburga za zakupnem rozpłodników oryginalnych; panowie zatem, życzący sobie nabyć za jego pośrednictwem bydło tej rasy, zechcą w terminie powyższym nadesłać zamówienia swoje, załączając po 250 złr. zadatku na każdą sztukę zamówioną.

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krakowskiego).

Kraków, dnia 30 czerwca.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	744·2 mm	744·0 mm	743·0 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+20°,0	+17°,1	+28°,9
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	WSW 1	WSW 1	WSW 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	78%	87%	51%
Stan nieba = pog., 10 zup. pochm.	0	0	0

Telegramy „Nowej Reformy."

(Telegramy własne „Nowej Reformy".)

Praga, 30 czerwca. Przedwczorajsze i wczorajsze ćwiczenia popisowe Sokołów na wielkiem boisku, w których 8000 Sokołów czeskich wzięło udział, dały zachwycający i wspaniały obraz. Wczorajszy pochód uroczysty Sokołów był niezwykle imponujący. Pochód odbył się z Winogradów przez plac Wacława, Przekopy pod ratusz, gdzie burmistrz Szolc powitał Sokołów, ci zaś złożyli hołd miastu Pradze. Wszędzie tłumy nieprzeliczonej publiczności. Pochód rozpoczął się o $^{1}/_{2}$10, na czele postępowali Sokoły polskie, wszędzie przez tłumy publiczności witani grzmiącemi okrzykami. Dalej postępowały oddziały konnych Sokołów, na ich czele jechał konno prezes Sokołów pragskich dr. Podlipny, dr. Scheiner i inni. Czecho-morawskie Sokoły, które z kolei postępowały szeregami po sześciu, ugrupowane były w czternaście oddziałów z siedmiu kapelami i rozwiniętemi chorągwiami. Defilada pochodu trwała całą godzinę. Stanąwszy przed wspaniale przystrojonym ratuszem zostali powitani przez tłumy publiczności grzmiącemi okrzykami. Ugrupowani w czworoboki zajęli Sokoli cały plac przed ratuszem. Prezes Sokołów pragskich dr. Podlipny w przemowie do burmistrza powitał przesławną złotą Pragę; na przemowę odpowiedział burmistrz powitaniem Sokołów. Po zakończeniu ceremonii wzajemnego powitania było wielkie przyjęcie w salach ratuszowych na pierwszem piętrze, gdzie zgromadzeni byli liczni reprezentanci Sokołów polskich, słowieńskich, kroackich i gimnastyków francuskich, oraz delegacya gości węgierskich, wielu członków rady miejskiej z burmistrzem na czele i wielu innych gości. Burmistrz witał serdecznie wszystkich gości, szczególnie podniósł z uznaniem przybycie gości polskich.

W imieniu Polaków dziękował w serdecznych słowach dr. Lipiński, notaryusz z Nowego Sącza. Przemawiali jeszcze dr. Mazura Kroal, Noli Słowieńczyk, Sansboeuf Francuz, Dary Węgier po węgiersku, Andrzejewski z Poznania i wielu innych.

Wieczór była wielka uczta z toastami w wspaniale przystrojonych salach na ostrowie sofijskim. Dr. Pipich powitał Polaków, dr. Czarnik, wiceprezes „Sokołów" lwowskich, podziękował.

Uroczystość zjazdu „Sokołów" ma przebieg wspaniały. Pogoda śliczna. Liczbę osób obcych, przybyłych na uroczystość, podają na 100.000.

(Telegramy Biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 30 czerwca. Wiec socyalistów przyjął rezolucyę co do centralizacyi wszystkich spraw robotniczych. Następnie przyjęto wniosek, aby na przyszłość dzień 1 maja obchodzić uroczyście przez wstrzymanie się od pracy i polecono delegatom austryackim, wyznaczonym na kongres brukselski, by wpłynęli, ażeby się to stało we wszystkich krajach. Prawo wyznaczenia innego dnia na majowe święto robotnicze przysługiwać ma tylko przyszłemu austryackiemu wiecowi socyalistów

Wiedeń, 30 czerwca. Wielu delegowanych, którzy brali udział w zjeździe socyalistów, już odjechało. Na ostatniem posiedzeniu delegowany Hanich z Berna domagał się powszechnego prawa głosowania.

Równe bowiem wykształcenie mają drobni przemysłowcy jak i robotnicy. Steiner z Pragi spodziewa się wielkich sukcesów przy wyborach na prowincyi, jeżeli ta ustawa zostanie przeprowadzoną.

Hauser i Adler wnoszą, aby stronnictwo brało udział we wszystkich wyborach, w szczególności tam, gdzie można prowadzić walkę bez kompromisów. Wniosek ten przyjęto.

Reuman z Wiednia żąda ustaw, któreby większą otaczały ochroną zajętych pracą robotników i nieograniczonej wolności stowarzyszeń.

Wiedeń, 30 czerwca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej podczas rozprawy szczegółowej nad budżetem ministerstwa oświaty, a mianowicie nad budżetem zarządu centralnego p. Lueger oświadczył się przeciw subwencyi dla technologicznego muzeum przemysłowego, użalał się na zbyt wielkie uwzględnianie dzieci żydowskich w szkołach ludowych. Na galeryi oklaski. — Przewodniczący grozi, że karze galeryę opróżnić. P. Hause położył nacisk na ścisły związek, jaki zachodzi między nauką szkolną i wychowaniem a stanem ekonomicznym ludności.

Państwo nie powinno szczędzić wydatków na naukę. Mowca żali się dalej na przepełnienie w szkołach średnich; na liche położenie suplentów, podziękował ministrowi za wyjaśnienia udzielone komisyi budżetowej, i za zapowiedź, że nauka gramatyki języków klasycznych dozna pewnego rozsądkiem wskazanego ograniczenia. Dalej zaręczał, że liberalni pragną także uposażyć młodzież religią jako kompasem życia; wreszcie przemawiał za urządzeniem ochronek dla opuszczonych dzieci.

Wiedeń, 30 czerwca. Biskup polowy Belopotocky dziś rano w kościele nadwornym pobłogosławił małżeństwo jeneralnego konsula w Sofii Buriana z baronowną Fejervary, córką węgierskiego ministra obrony krajowej.

Wiedeń, 30 czerwca. Cesarz przyjechał tu wczoraj rano i udał się do zamku Lainz.

Zadar, 30 czerwca. Cesarz polecił namiestnikowi, by w imieniu cesarza podziękował ludności dalmatyńskiej za gorące przyjęcie patryotyczne, oraz wyraził najwyższe zadowolenie cesarskie za wzorowe zachowanie się ludności.

Berlin, 30 czerwca. *Reichsanzeiger* ogłasza przedłożony Radzie związkowej projekt do ustawy, wyznaczającej odpowiednie kary za handel niewolnikami. Według tego projektu porywanie niewolników ma być karane co najmniej trzechletniem ciężkiem więzieniem.

Berlin, 30 czerwca. *Nordd. Allg. Ztg.* pisze, iż oświadczenia Rudiniego kładą koniec wszelkim intrygom przeciwko przedłużeniu trójprzymierza, i znajduje iż niezmiernie ważnym jest wypadkiem, że w oświadczeniach swych Rudini obwieścił uroczyście przedłużenie trójprzymierza i że wypadek ten przyczyni się do powszechnego uspokojenia opinii publicznej. Radosne przyjęcie oświadczenia przez Izbę włoską — pisze *Nordd. Allg. Ztg.* — i stanowcza wytrwała postawa tych, którzy troszczą się o utrzymanie pokoju, powinna być ostrzeżeniem dla wichrzycieli.

Dzienniki tutejsze uważają oświadczenie Rudiniego za obwieszczenie przedłużenia trójprzymierza, dokonanego już w drodze układów dyplomatycznych.

Berlin, 30 czerwca. *Reichsanzeiger* zaprzecza doniesieniu *Hamburg. Nachr.*, jakoby rząd niemiecki wpłynął na inne rządy sprzymierzone, by oddziałały na te dzienniki, które traktują Bismarka nie dość jako męża prywatnego.

Hamburg, Cesarz przybył tu o godz. 9 m. 49 wraz z księciem Henrykiem i jego małżonką. Cesarza przyjął burmistrz, senatorowie i komendant korpusu Waldersee. W trzy minuty później przybyła cesarzowa osobnym pociągiem. Para cesarska, po przedstawieniach, odbyła przejażdżkę w powozie, potem na statku.

Hamburg, 30 czerwca. Przed wyjazdem z Hamburga oświadczył cesarz w rozmowie z prezydentem towarzystwa żeglugi, iż cieszy się bardzo, że trójprzymierze w niedzielę wieczór przedłużone zostało na sześć lat.

O godzinie $6^{1}/_{4}$ przybył cesarz do Helgolandu, gdzie go uroczyście przyjęto. Cesarz otrzymał bukiet kwiatów z rąk pierwszego dziewięciomiesięcznego przyszłego rekruta niemieckiego, którego matka trzymała na rękach.

Helgoland, 30 czerwca. Cesarz niemiecki wraz z żoną odjechał.

Amsterdam, 30 czerwca. Według urzędowego programu oboje cesarstwo niemieccy przybędą tu dn. 1 lipca w południe. Program zabaw i wycieczek rozłożony na dwa dni. Odjazd z Amsterdamu do Anglii o godz. 6 wieczór dn. 2 lipca.

Zurich, 30 czerwca. Dzisiaj rozpoczęły się obrady sądowe w sprawie rewolucyi tessyńskiej.

Londyn, 30 czerwca. Fergusson oświadczył w Izbie gmin, iż nie da się oznaczyć, jakie skutki wywrze uchwała francuskiej Izby poselskiej, odrzucająca ratyfikacyę aktów brukselskiej konferencyi przeciwko niewolnictwu.

Londyn, 30 czerwca. Książę Walii wyjeżdża w sobotę do Portu Wiktoryi na przyjęcie cesarskiej pary niemieckiej. Do Windsor para cesarska ma przybyć w sobotę o godzinie 4 popołudniu.

Rzym, 30 czerwca. W odpowiedzi na interpelacyę p. Taverny oświadczył Rudini w senacie włoskim, że Włochy wytrwale i stanowczo pragną pokoju i utrzymania równowagi w Europie, oraz dotychczasowego *status quo*, zwłaszcza zaś na morzu Śródziemnem. Rudini przypomina oświadczenie Fergussona w angielskiej Izbie gmin i twierdzi, iż nie ma żadnej kwestyi, co do której polityka gabinetu angielskiego nie zgadzałaby się z polityką włoską. Co się tyczy mocarstw środkowej Europy — mówił Rudini — to wiadomo od dawna, że stosunek Włoch do tych mocarstw jest ścisły, i że przyjaźń Włoch z Niemcami i z Austro-Węgrami serdeczną jest i szczerą. Traktaty podpisami stwierdzone dają silną i pewną rękojmię pokoju.

Rudini oświadcza dalej, iż wobec zbliżającego się terminu traktatów międzynarodowych przyjął on dla uspokojenia powszechnej opinii nowe zobowiązania i zapewnia, że zanim stare traktaty wygasną, ugoda, utrzymująca w sile dawne przymierze, zapewni Europie pokój na długie lata. Rudini sądzi, że cała Europa uzna, iż dzieło rządu włoskiego mądrem jest i pokojowem, i że rząd ten oddał usługę krajowi. (*Żywe oznaki zadowolenia*).

P. Taverna wyraził przekonanie, że cały senat przyklaśnie oświadczeniu Rudiniego.

Rzym, 30 czerwca. Książę Neapolu uda się już wkrótce w podróż na północ

Werona, 30 czerwca. Wczoraj wieczorem dało się czuć w Tregnago Cogolo nowe silne trzęsienie ziemi. Wzniesione mury i belki, któremi popodpierano mury, grożące zawaleniem z powodu ostatniego trzęsienia, zawaliły się. Ludność uciekła po za miasto. Wypadku śmierci nie było żadnego.

Konstantynopol, 30 czerwca. Komisya lekarska skonstatowała wybuch cholery we wsi Kili pod Aleppo (w Syryi wyższej): pięć osób zachorowało, dwie umarły.

Konstantynopol, 30 czerwca. Sułtan ratyfikował akta brukselskiej konferencyi antiniewolniczej.

Konstantynopol, 30 czerwca. Wskutek pojawienia się cholery w prowincyi Aleppo osoby przybywające z zatoki Aleksandretty bywają zatrzymywane w lazaretach w Beurucie lub Smyrnie.

Ateny, 30 czerwca. Według prywatnych doniesień, wysłanie kilku tysięcy żołnierzy dla wzmocnienia załogi w Yemen nie osiągnęło celu.

Kursa telegraficzne.
na giełdzie wiedeńskiej

dnia 30 czerwca 1891 roku.

	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	92	35
Zjednoczony dług w srebrze	92	35
Austryacka renta złota	110	95
5% austryacka renta (marcowa)	102	40
Akcye banku austro-węgierskiego	1020	—
Akcye kredytowe	297	—
Londyn	117	35
Srebro	—	—
20-to frankówki za sztukę	9	29
Dukaty austryackie	5	55
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	57	$52^{1}/_{2}$

Odpowiedzialny Redaktor: *Dr. Adam Asnyk.*
Wydawca: *Dr. Józef Boroński.*

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.